Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich.

Rok XV. Sierpień 1927. Nr. 8.

SPIS RZECZY: Międzynarodowy Akademicki Kongres Misyjny w Poznaniu. — Żniwo Misjonarzy. — Czcigodny Justyn de Jacobis, pierwszy Wikarjusz apostolski Abisynji. — »Dla Murzynków« (wiersz). — W niebie bawić się będę z Jezuniem. — Bądź-że przyzwoity! — Misjonarz dentystą. — Korzyść duchowna. — Zagadki i rozwiązanie zagadek.

Ilustracje: Wniebowzięta. — Grupa dzieci, przystępujących do I. Komunji św. — Misjonarz jako dentysta.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. — **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Sawicz, 1 m. 4. II. p. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji, Nr. 73 (aleje). — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Kolegjaty 2. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16, m. 8. — **Siedlce:** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Bielsko,** Piłsudskiego 7. — **Łódź,** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów,** p. Fedaszówna, ul. Sadownicka 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — **Rzym:** Sodalizio di S. Pietro Claver **(Roma 23),** via dell'Olmata 16. — **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. **St. Louis, Mo.**

Do wszystkich! Do wszystkich!

Kalendarz św. Piotra Klawera na rok 1928

wyszedł właśnie z druku. — **Cena 80 gr.**



Królowa nasza, Najświętsza Panna,
Matka-Dziewica, Gwiazda zaranna,
W gronie Aniołów do Nieba wzięta,
Niepokalanie poczęta!

Międzynarodowy Akademicki Kongres Misyjny w Poznaniu.

Młodzi Przyjaciele!

Czy wiecie co to jest kongres? Kongres — to wielki zjazd. Otóż taki wielki zjazd wszystkich przyjaciół Misyj odbywać się będzie w tym roku, od 28 września do 2 października, w Ojczyźnie naszej, w prastarym Grodzie Przemysława, Poznaniu, pod opieką Prymasa Polski, Jego Eminencji Ks. Kardynała Dr. Augusta Hlonda. Akademicki ten Kongres będzie międzynarodowy, t. zn., że nie przybędą nań sami tylko polscy dostojnicy Kościoła i przedstawiciele nauki, ale zjadą się także obywatele z innych krajów Europy, z Francji, Włoch, Niemiec, Czechosłowacji i t. d.

20. VII. 27. 17.560.

I będą wszyscy razem radzić, omawiać ważne sprawy, by podnieść zainteresowanie się Misjami, ożywić gorliwość w służbie dla nich, a także wykazać innym narodom, że i Polska stara się wedle sił o to, by Bóg prawdziwy, Chrystus Pan i Matka Jego Najświętsza znani byli na świecie całym.

Jest rzeczą wielkiej wagi, by błogosławieństwo Boże towarzyszyło tym wszystkim obradom, aby z nich korzyść wyrosła jak największa dla Misyj. Błogosławieństwo to musimy wyprosić. Młodzi Przyjaciele, liczymy na Waszą pomoc! Wy w znacznej mierze możecie przyczynić się do udatnego wyniku Kongresu misyjnego przez gorącą modlitwę, drobne umartwienia i cierpliwe znoszenie codziennych przeciwności w tejże intencji.

Prawda, że może Polska liczyć śmiało na taki współudział w tym Kongresie swych najmłodszych obywateli? Do rady jeszczeście nie dorośli, ale modlić się serdecznie, cierpieć mężnie już umiecie z pewnością. Chwyćcie więc za tę broń niezawodną, chwyćcie ochoczo, nie wypuszczajcie jej z rąk przez cały miesiąc sierpień i wrzesień, spodziewa się tego po Was Ojczyzna umiłowana, spodziewa Bóg, spodziewa także skromny poseł Misyj afrykańskich

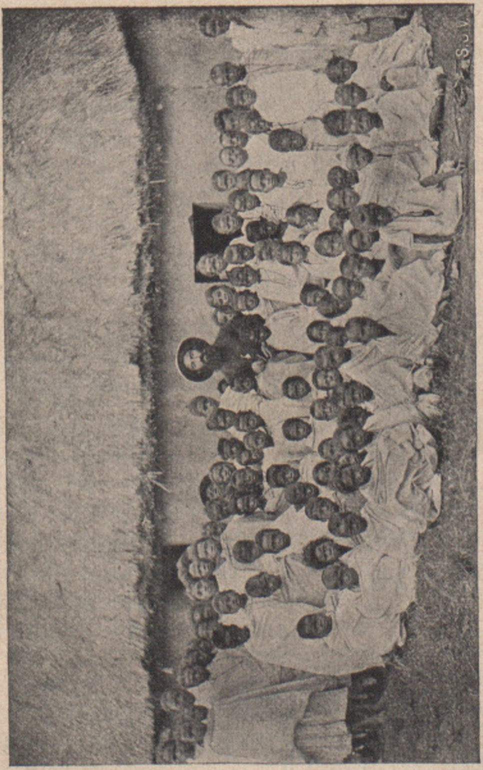
Murzynek.

Żniwo Misjonarzy.

(OO. Benedyktyni)

Cieszą się Kapłani w ojczyźnie, gdy zdołają przygotować do 1 Komunji św. znaczny zastęp dzieci, a potem poprowadzić je do Stołu Pań-

skiego. Jakąż powinna być radość nas, Misjonarzy, z tego samego powodu! Tam w ojczyźnie są dzieci od kolebki wychowane w wierze



Grupa dzieci, przystępujących do I. Komunji św.

chrześcijańskiej i przynoszą już do szkoły w praktyce część zasad chrześcijańskich. Tam dziecku, zaledwie mówić poczynającemu, już matka do modlitwy składa rączki; starsze, do szkoły uczęszczające, bywają przez dobrych ro-

dziców wypytywane o naukę i obeznawane z praktycznem jej zastosowaniem. Inaczej się dzieje w krajach pogańskich!

Wzrosłe w pogaństwie dzieci przynoszą pogańskie z sobą poglądy i trzeba ciężkiej i długiej pracy, by wykorzenić pogańskie zwyczaje i obyczaje. Ale Odkupiciel nasz, wielki serc Znawca, dostarczył środków i wskazał drogi do stłumienia zarodków zła w człowieku. Środkami temi są święte Sakramenta, a szczególnie Komunja św. I jakżebyśmy się cieszyć nie mieli, my, Misjonarze, gdy po latach ciężkich znojów widzimy katechumenów naszych przygotowanych na przyjęcie Chrztu św. i pierwszej Komunji!

Dlatego to święto Wniebowzięcia N. Marji P. było dla nas wielką radością. Dnia tego 176 dzieci przyjęło po raz pierwszy Boskiego Zbawiciela do serc swoich, czego dokonały po przygotowaniu poważnem i z wielką pobożnością. Dzień taki jest dla Misjonarza wynagrodzeniem wielu trosk i trudów, to też pragnie on święcić wiele dni podobnych w ciągu roku.

Jednakże „żniwo obfite, ale robotników mało"; musimy powtórzyć za Boskim Zbawicielem, „proście więc Pana żniwa, by posłał robotników do Winnicy Swojej".

Czcigodny Justyn de Jacobis

pierwszy Wikarjusz apostolski Abisynji

(Przedruk wzbroniony).

(Ciąg dalszy).

Pobożny młodzieniec rozpoczyna nowicjat. Cicho i spokojnie upływają mu te dwa lata próby i szkolenia się w cnotach, na oko nie różnią

się w niczem od życia współtowarzyszy. I nicbyśmy bliższego nie wiedzieli o pierwszych krokach tej duszy uprzywilejowanej po stromej ścieżce ku szczytom zakonnej doskonałości, gdyby nie „szczęśliwa“ niedyskrecja przyjaciela, naocznego świadka, Księdza prałata Spacapietry. „Odbywałem z Justynem de Jacobis nowicjat, który opuściliśmy jednocześnie, przechodząc potem na wspólny kurs filozofji i teologji. Od pierwszej chwili uderzyła mnie regularność jego i dokładność w spełnianiu nawet i najmniejszych obowiązków. Ani razu nie udało mi się schwycić go i na najlżejszem uchybieniu, bym mu mógł na nie zwrócić uwagę, jak się to praktykuje w nowicjacie“. Gdzież czerpał siłę, która mu umożliwiała takie panowanie nad sobą, taką wierność i wytrwałość? Słuchajmy dalej przyjaciela!

„Ćwiczył się nieustannie w umartwieniu. Biczował się co dnia. Przy stole przestrzegał jak najściślejszego umiarkowania. Poza zupą, którą spożywał całą, innych potraw zaledwie że dotykał. Posiadał sztukę wybierania dla siebie zawsze to co najgorsze“.

Czyż dziwić się potem postępom jego w życiu duchownem?

„Skromność, słodycz, cechowały całą jego osobę, zdawał się nam aniołem. Pokora jego była nadzwyczajna — i widać było jasno, że to najmilsza mu z cnót. Przy każdej okazji, gdzie młodzi seminarzyści tak lubią zaznaczać ważność swej osoby, czy to w spełnianiu powierzonego im urzędu, czy przy innej jakiejbądź sposobności, Justyn de Jacobis krył się zręcznie. Gdy podczas czytania w refektarzu popełnił był błąd jaki, na który mu zwrócono

uwagę, czynił to przedmiotem rozmowy na najbliższej rekreacji, by coraz to wyraźniej wykazywać swą nieudolność".

Trudno jednak było tyle światła długo kryć pod korcem. Pobożność młodego nowicjusza, szczera i głęboka, budowała całe otoczenie. Każdą chwilę wolną spędzał w kaplicy. Tam, na kolanach przed utajonym Bogiem, trwał w takiem skupieniu, graniczącem z ekstazą, że koledzy wołali jeden drugiego, pokazywali go sobie, mówiąc: „Patrzcie, patrzcie, jak się modli de Jacobis!" A on zamodlony nie spostrzegał niczego.

Duszą gorącej pobożności młodzieńca było przywiązanie synowskie do Matki Niepokalanej. „We wszystkich rekreacjach mówił o Niej z świętym zapałem. Miał zawsze w pogotowiu kilka drobnych opowiadań, zagrzewających serca do miłości Marji-Dziewicy. Pewnego dnia zaproponował, by zebrać wszystkie tytuły, jakieby można dać Marji, wynajdując sam coraz to piękniejsze i objaśniając je z nieopisaną czułością".

Tak to korzystał młody Justyn de Jacobis z świętych lat nowicjatu, „wzrastał w łasce u Boga i u ludzi", zasługując sobie na przypuszczenie do złożenia ślubów zakonnych w dniu 18 października 1820 roku. Uroczysty ten dzień otworzył dlań nowe a obfite źródło męstwa, by piąć się niestrudzenie coraz wyżej na stromy szczyt doskonałości, by bogacić ducha w skarby wiedzy, aby móc kiedyś skutecznie oświecać i prowadzić innych. Był więcej niż inteligentny, przeświadczony jednak głęboko o własnej nieudolności mawiał nieraz ze szczerym lękiem, że pewno dla tego powodu nie zo-

stanie dopuszczony do święceń kapłańskich. „Że mnie będzie zawsze tylko bardzo mizerny Misjonarz“ — powtarzał.

Za przykładem świętych przerażała go wprost myśl przystąpienia do ołtarza Pańskiego. „Długi czas — opowiada wymieniony wyżej przyjaciel — był pełen obaw z powodu zbliżającego się terminu święceń. Przypominam sobie, jak mówił raz do jednego ze swych kierowników duchownych, że nie może się w żaden sposób zdecydować na kapłaństwo i prosi, by mu uczyniono tę łaskę i zaliczono do grona Braciszków zakonnych“.

Wkońcu jednak Wola Boża, znajdująca wyraz w wyraźnem życzeniu przełożonych, zrywa krępujące go łańcuchy obaw i skrupułów, 12 czerwca 1824 roku zostaje „Kapłanem na wieki“.

4. Bóg — pokornym łaskę daje.

Popróbowawszy pierwszych sił w pracy dla dobra dusz po misjach ludowych w Oria i w Monopoli, udaje się ks. Justyn de Jacobis do miasta Lecce, gdzie Ojcowie Łazarzyści posiadają dom, na którego czele ma stanąć młody zakonnik. Tytuł przełożonego sprawia przykrość tej pokornej duszy, to też na nowem swem stanowisku zdaje się być raczej sługą wszystkich niż przełożonym, zyskując sobie wprędce serca całego Zgromadzenia.

Oto jeden przykład „rządów“ świątobliwego superjora. Zawdzięczamy go znowuż temu samemu przyjacielowi. „Byłem świadkiem zdarzenia, które zapamiętać sobie warto. Pewnego dnia polecił był kucharz zakonny jednemu z Braci, by poszedł do warzywnego ogrodu i przyniósł mu pomidorów. Ten odmówił. Ku-

charz poskarżył się u przełożonego. „Masz rację“, rzekł, wysłuchawszy skargi superjor, „daj mi koszyk“! Kucharz podał kosz przełożonemu, przekonany, że go chce wręczyć osobiście nieuległemu Braciszkowi. Ks. de Jacobis jednak nie to miał na myśli. Wziął kosz bez słowa i pośpieszył do ogrodu, by własnoręcznie zerwać pomidory, które były kucharzowi potrzebne. Poczem oddał pełen kosz w kuchni, mówiąc: „Oto pomidory!“ Zawstydziło to tak obu winnych, że czemprędzej uklękli i poprosili o przebaczenie. Ks. Superjor uśmiechnął się dobrotliwie i wyszedł“.

W roku 1837 zostaje odwołany do Neapolu. Ma kierować domem głównym „dei Vergini“ i czuwać jako mistrz nowicjatu nad pierwszemi krokami młodych kandydatów po wąskiej ścieżce doskonałości zakonnej. Któż bowiem lepiej od niego zna drogę na szczyty?! Nowicjusze kochają i czczą świątobliwego nauczyciela, darząc go bezgranicznem zaufaniem.

Na ten czas przypada śmierć dzielnej Józefy, zacnej, ukochanej matki ks. de Jacobis. Wdzięczny syn pragnie sam odprawić uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój jej duszy i odprowadzić ciało na wieczny odpoczynek. Czuła jego i delikatna natura zdradza go jednak, pokonany bólem opada bez przytomności w ramiona towarzyszącego mu zakonnika.

Od tej chwili całą miłość i troskliwość zwraca ku ubogim i wydziedziczonym tego świata. Każdy, kto cierpi jest mu przez to samo bliski i drogi. To też wszyscy, duchowni i świeccy, miejscy obywatele i wieśniacy określają go jednogłośnie mianem „święty“. Bóg zaś, jakby na potwierdzenie słów ogólnego uznania dla

cnót swego pokornego sługi, obsypuje go łaskami szczególnego umiłowania, dając mu „moc i władzę".

Ojciec jednego z zakonników rozchorował się ciężko. Podczas długiej swej niemocy wzywał często do siebie ks. de Jacobis, mając o cnotach młodego przełożonego bardzo wysokie wyobrażenie. Pewnego dnia stan chorego tak się pogorszył, że według zdania lekarza trzeba było co prędzej udzielić ostatnie św. Sakramenta. Dano więc znać czemprędzej do klasztoru. Godzina była późna, pora zimowa, chmurny deszczowy wieczór. Nie zwlekając rusza Kapłan w drogę (chory mieszkał dość daleko poza miastem), towarzyszy mu ogrodnik z latarką. Wkrótce gwałtowny wicher gasi latarkę. Otaczają ich zewsząd nieprzeniknione ciemności. Byliby zabłądzili napewno, gdyby nie dobroć Boża, która raczyła odnowić dla nich cud, uczyniony ongiś dla św. Andrzeja Awelińskiego. Tajemnicze światło bijące od osoby ks. de Jacobis rozświeca mrok i wiedzie bezpiecznie aż przed próg domu, gdzie nań trwożnie wyczekiwano.

Świątobliwy zakonnik czyta w sumieniach na wzór świętego Proboszcza z Ars. W konfesjonale wykazuje świętokradcom ukrywane winy i pobudza ich do skruchy i szczerej pokuty.

Odnawiają się sceny z Ewangelji. W pewnej wiosce rybackiej, dokąd przybywa na misję, zastaje ks. de Jacobis mieszkańców w smutku głębokim. Napróżno już od tygodnia zarzucają sieci, nie chwyta się w nie i najmniejsza rybka. Los tych biedaków wzrusza czułe serce Kapłana. Śpieszy na brzeg morza, błogosławi wody, wznosi wzrok i serce ku niebu w prośbie

błagalnej. O, cudzie! W tej samej chwili napełniają się sieci, ryb napływa mnóstwo.

Tak to podoba się Bogu wyróżniać tego, którego naznaczył sobie naczyniem wybranem, aby nosił Imię Jego przed narodami. Godzina wezwania zaś już bliska.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Dla Murzynków.

Puk, puk — ktoś nieśmiało puka,
Patrzy pani — Zosia mała.
Czegóżto dziecina szuka?...
„Jam do Sodalicji chciała,

Co to o murzynkach pisze.
Ja „Murzynka“ dawno czytam
I już tyle o nich słyszę.“
Wejdź, kochanie. Witam! witam!

Mówi pani. — Proszę, siadaj.
Cóż to niesiesz w tym koszyku
Czego pragniesz? — opowiadaj!
„Różnych rzeczy tu bez liku,

Wyjmij proszę, droga pani,
To i tamto kładź powoli.
Wszystko to złożyły w dani
Małe dzieci z dobrej woli.

A więc oto sukieneczki,
Od Stefuni i Marynki,
A tu białe koszuleczki
Na biedne małe murzynki.

Józia, Stasia pozbierały
Te obrazki i korale,
Do koszyczka poskładały
Nawet swoje dawne lale.

Koroneczki i wstążeczki,
Różne inne świecidełka
Są od malutkiej Franeczki
I braciszka jej, Pawełka.

Kazik, starszy brat, mareczki
Składał, składał, jak rok długi,
Porobiwszy pakuneczki,
Śle murzynkom na usługi.

Krysia dobrze pamiętała
I stanjolę z czekolady
Starannie zawsze chowała
Do ogromnej swej szuflady.

Oto tu paczki stanjoli,
A tu jeszcze złote, grosze,
Oszczędności małej Joli,
Też na murzynów przynoszę.

Ja nic nie dam, bom uboga,
Nie mam ojca, ani matki,
Ślę tylko modły do Boga,
By murzyńskie zbawił dziatki.“

W niebie bawić się będę z Jezuniem.

Do ochronki, pozostającej pod opieką SS. Franciszkanek Misjonarek N. M. Panny, przyjęto czteroletnią dziewczynkę. Obdarzona wczesną inteligencją, gadatliwością niewyczerpaną, mała Maiamè budziła zachwyt wśród Sióstr w czasie rekreacji. Naraz po kilku dniach nastrój się zmienia, dziecko staje się smutne i ponure. Ciemne policzki zraszają się obfitemi łzami; widoczne, że żałuje dawnej swobody, pomimo, że jej przeszłe życie było niewesołe. Siostry obawiają się, że mała ucieknie z domu misyjnego, co taką macierzyńską otoczył ją miłością i opieką. By uprzedzić ucieczkę, starają się zakonnice ująć małą pieszczotami, zabawkami i przysmakami. Środki te nie zawiodły. Zachmurzona twarzyczka wypogodziła się, uśmiech wrócił i wesoły głos Maiamy rozbrzmiewał jak dawniej. Miłość Sióstr zwy-

ciężyła. Odtąd dziewczę zaczęło się pilnie przykładać do pacierzy chrześcijańskich, a ożywiona ufnością opowiedziała Siostrom szczerze dawne życie. „Urodziłam się w miejscowości, która się nazywa Nigerja, (blisko brzegów Atlantyku), gdzie spożywają ludzkie mięso. I ja również, rumieniąc się, dodała, jadałam je codziennie; ono było naszem zwykłem pożywieniem. Razu pewnego wybuchła wojna między naszą wsią, a wsią sąsiednią; w walce tej wielu poniosło śmierć zarówno z jednej jak i z drugiej strony. Wreszcie wrogowie odnieśli zwycięstwo, a nasi, widząc, że sprawa bierze dla nich zły obrót, szukali w ucieczce ratunku. Zostałam sama z chłopcem w moim wieku. Co za przerażenie nas wówczas ogarnęło! Obawialiśmy się, że ci ludzie okrutni, gdy nas zobaczą, wnet nas rozszarpią i pożrą. Na szczęście, nikt nas nie spostrzegł, lecz zato głód dał się porządnie we znaki! A nie wiedzieliśmy gdzie i w jaki sposób zdobyć dla siebie trochę pożywienia.

Wtem pięknego poranku wśród zgliszcz naszej wioski zjawia się Biały. Ujrzeć go, biec do niego, przylgnąć do niego, błagać, by stąd nas uprowadził, — było to dziełem jednej chwili. Biały powitał nas z wielką dobrocią, lecz rzekł: „Obecnie w żaden sposób nie mogę zabrać was ze sobą, muszę bowiem iść w dalszą drogę. Nie opuszczę was jednak. Polecę was pewnej osobie ze wsi sąsiedniej, a wracając zabiorę was ze sobą. Podobna propozycja nie bardzo nam się podobała. Wkońcu Biały, zwyciężony naleganiem, zgodził się zaprowadzić nas tutaj, do dobrych Sióstr, które stały się dla nas prawdziwemi matkami. Gdy po-

myślę o tem życiu, jakie ojciec mój wiódł tam u nas; on tylu ludzi zabijał, aż się zaczynałam obawiać o siebie. O! co za zgroza! A obecnie, tak się czuję tutaj dobrze..." Z tak rozwiniętym umysłem, połączonym z pilnością,, mała z łatwością przygotowała się do przyjęcia Chrztu św. Łaskę tę umiała dobrze ocenić. Starszym towarzyszkom zazdrościła szczęścia, gdy przystępowały do św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza. Razu pewnego pobiegła do Misjonarza, przyklękła i rzekła: „Ojcze, zgrzeszyłam, pragnę się wyspowiadać..."

Maiami i nadal wesoło biegała, skakała, gwarzyła, śmiała się szczerze, ale i chętnie zabierała do pracy. Najczęściej nuciła te słowa: „W niebie, w niebie, zobaczę się z Nią nareszcie..." powtarzając wiersz ten przy każdej sposobności. Czyżby to było przeczucie bliskiej śmierci, lub pragnienie tejże, godne podziwu, w dziecku w tak młodym wieku? Wkrótce mała Joanna zapadła na zdrowiu, a objawy choroby stawały się zatrważające.

„Joanno, nie czujesz się lepiej?" — zapytywały Siostry.

„Nie mówcie mi o lepiej, ja pragnę umrzeć..."

— „Co, umrzeć?"

— „Tak, umrzeć, powtarzało dziewczę, podnosząc głos; umrzeć, by iść do Nieba...

— „Do Nieba? A co tam robić będziesz?"

— „Bawić się tam będę z Jezuniem..."

W kilka dni później żegnała Joanna tę ziemię słowami: „Żegnam was, moje kochane Matki. Tam w niebie modlić się będę za was. Wyście mnie kochały i uczyły drogi do Nieba, a teraz ja was tam pociągnę za sobą..."

Bądź-że przyzwoity.

U murzynów Wschodniej Afryki wymaga przyzwoitość, by jeśli się od kogoś otrzymuje podarunek, choćby nawet rzecz tak drobną, jak szczyptę tabaki, wyciągnąć poń obie ręce. Oto co nam pisze jeden z Misjonarzy: »Pewnego razu chciałem dać małemu murzynkowi jakąś drobnostkę, malec wyciągnął natychmiast skwapliwie rączynę, ale jedną tylko. — W mgnieniu oka schwyciła go matka za drugą rączkę i wyciągając ją również, upomniała synka surowym głosem: Bądź-że przecie przyzwoity!“

Misjonarz dentystą.

Misjonarz musi być wszystkiem dla wszystkich, aby zdobyć wszystkich dla Chrystusa. By oddziaływać na dusze biednych pogan i zjednać ich serca, musi się najpierw starać o łagodzenie ich cierpień fizycznych; doskonały to sposób zjednywania sobie ludzi i prowadzenia ich następnie do Boga!

Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Le Roy, teraźniejszy Przełożony generalny Ojców ze Zgromadzenia Ducha św., opowiada, jak razu pewnego, podczas jednej z licznych podróży apostolskich, odbywanych w czasie swej długoletniej działalności misyjnej w Afryce, wszyscy mieszkańcy pewnej wsi wybiegli na jego spotkanie z szeroko otwartemi ustami. W pierwszej chwili zdjęła go obawa, myślał bowiem, iż mają chęć go spożyć; okazało się jednakże niebawem, że to nie ludożercy, a tylko spokojni mieszkańcy, żądający porady na zęby. Jeden z nich prosił o wyrwanie zęba, gdyż go bardzo boli, drugi, ponieważ go dawniej bolał, inny znowu, aby go w przyszłości nie bolał!... Pomiędzy nimi znajdował się też stary kucharz Misjonarza; na nim to spróbował Ojciec najpierw swojej sztuki lekarskiej. Gdy pacjent poczuł się uwolnionym od dotkliwego bólu, stracił głowę z radości i z wdzięczności omal zupy nie przyprawił wyrwanym zębem, zamiast cebulą i czosnkiem!...



Misjonarz jako dentysta.

Odpust zupełny,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji Klawerjańskiej, — a więc i członkowie »Ligi dzieci dla Afryki«.

dnia 24 sierpnia, w dzień św. Bartłomieja Apostoła.

Logogryf.

Ułożyła Edytka P. ze Lwowa.

Początkowe litery tych wyrazów, czytane z góry na dół, utworzą nazwę części roku szkolnego.

Znaczenie wyrazów: 1. Księżniczka polska. — 2. Góry w Europie. — 3. Jest na drzewie. — 4. Część świata. — 5. Instrument muzyczny. — 6. Ptak przelotny. — 7. Część Pisma świętego.

(Rozwiązanie w następnym numerze.)

Rozwiązanie zagadek z Nr 7:

Łamigłówki sylabowej.

Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

Bło	go	sła	wie	ni	mi	ło
sier	ni	al	bo	wiem	o	ni
mi	ło	sier	dzia	do	stą	pią

Szarady.

Ma — da — ga — skar.

Trafne rozwiązanie logogryfu z Nr. 5.

nadesłali:

Edmund Romanowski, Marja Nowakówna, Marja Radwańska, Stefan Czepet, Franciszek Piotrzkowski, Jan Gliński, Erna Sławik, Łucja Jaworska.

Przedruk artykułów dozwolony tylko z podaniem źródła.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika.

Książki dla wszystkich.

POLECAMY GORĄCO:

„TOMIKI MISYJNE"

Zawierają artykuły i opowiadania misyjne, wiadomości treści religijnej i etnograficznej.

»Tomiki« nie są ani gazetą ani czasopismem, — każdy »Tomik« jest niezawisłą od innych całością tylko wspólny tytuł »Tomików misyjnych« i treść muzaczerpnięta z życia Misjonarzy i nawróconych murzynów wiąże je z sobą. — »Tomiki« godne są polecenia dla seminarjów, kollegjów, do bibljotek i czytelni katolickich.

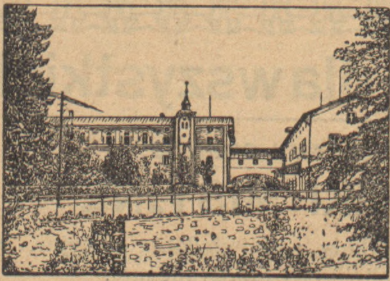
„Tomik IV, V i VI znajdują się jeszcze na składzie. — **Cena każdego „Tomika" 10 groszy, — 5 ameryk. cts.**

Dalej polecamy:

Św. Piotr Klawer. Krótki życiorys.	Cena **gr.** 10
Franuś-Zbierącz. Opowiadanie.	Cena **gr.** 10
Szkaplerz niewolnika. Opowiadanie.	Cena **gr.** 10
Historja Maryni. Opowiadanie.	Cena **gr.** 10
Wezwanie Boże. Dramat.	Cena **gr.** 40
Od chaty do chaty. Dramat.	Cena **gr.** 50
Wiersze misyjne — Ks. Mateusza Jeża	Cena **zł.** 1·50

Do nabycia we wszystkich biurach Sodalicji
Adresy na drugiej stronie okładki.

Siedziba Misjonarek-Pomocnic.



Niniejszy obrazek przedstawia Zakład misyjny Sodalicji św. Piotra Klawera, gdzie pracują Misjonarki - Pomocnice dla Afryki.

Młode panienki z wyższem wykształceniem, mające powołanie zakonne, znajdą w książeczce p. t. »Powołanie Misjonarki-Pomocnicy dla Afryki« treściwie zebrane charakterystyczne rysy życia Misjonarki-Pomocnicy, tudzież znamiona powołania do Sodalicji.

Adresy, pod któremi można nabyć powyższą broszurkę, zamieszczone są na drugiej stronie okładki.

Prośby o przyjęcie należy zwracać do Generalnej Kierowniczki w Rzymie, Roma (23) via dell'Olmata 16.

KALENDARZYK MISYJNY DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

NA ROK 1928

wyszedł już z druku. Do nabycia w filjach i biurach Sodalicji św. Piotra Klawera, pod adresami, podanemi na drugiej stronie okładki.

Cena 15 groszy.